

O szczęściu trzeba pamiętać

z ANNA DYMNA ✓

rozmawia Katarzyna Zimmerer

Nie ma co ukrywać, że jest mi bardzo miło, gdy ludzie rozpoznają mnie na ulicy, bo to znaczy, że zapamiętali moją twarz z tej czy innej roli.

– Kilka razy odmówiłaś mi udzielenia wywiadu. W końcu zgodziłaś się porozmawiać o „Siedlisku”...

– Bo to jest konkretny temat, który dotyczy jednej z ważniejszych dla mnie spraw, czyli zawodu, jaki wykonuje. Jestem aktorką i aktorstwo w znacznym stopniu determinuje moje życie. Niestety, dziennikarze zadają mi zazwyczaj banalne pytania o to, czy Kocham męża, czy go zdradzam, jak się uczy mój syn... Czy tak trudno pojąć, że nie chcę opowiadać o moim życiu prywatnym, bo ono należy wyłącznie do mnie i do moich najbliższych?

– To chyba zrozumiałe, że chcę się dowiedzieć jak żyje człowiek sukcesu, bo mam nadzieję, że się od niego czegoś nauczę...

– Nie sądzę. Nie mam żadnej uniwersalnej recepty na życie. Na to, kim się człowiek staje w dojrzałym wieku, ma przecież wpływ tak wiele najróżniejszych, często od niego niezależnych czynników, że trudno się na nim wzorować. Być może, w tym czy w innym przypadku można by brać ze mnie przykład, ja jednak zupełnie nie czuję się na siłach do wygłaszania sądów ogólnych.

– A często cię o to proszą?

– Człowiek, który jest dość popularny, mimowolnie staje się w pewnym wieku opiniotwórczy. Bo ciągle ktoś go prosi o to, żeby się wypowiedział na temat miłości, przemijania, mężczyzn, szczęścia, Boga, wychowywania dzieci, miłości... A dlaczego ja mam publicznie mówić o tym wszystkim? Przecież ja wcale nie jestem taka mądra...

– Czy popularność cię męczy?

– To się zdarza. Kiedy na przykład idę na wycieczkę do Morskiego Oka i muszę rozdać autografy setce mijanych po drodze turystów, to czasem mam tego dość. Czasem mam wrażenie, że niektórzy traktują mnie jak jeden z zabytków Krakowa. Podchodzi do mnie na przykład dziewczynka i mówi z dumą, że ma już zdjęcie z lajkonikiem i ze smokiem wawelskim, więc teraz chce mieć jeszcze ze mną. Zdarza mi się też słyszeć okrzyki zdumienia:







Marianna z „Siedliska” to uosobienie kobiecości, mądrość życiowa zawsze prowadzi ją do celu.

„O Jezu! Dymna! To pani jeszcze żyje!”, albo „O Boże, ale się pani postarzała!”

Nie ma jednak co ukrywać, że jest mi bardzo miło, gdy ludzie rozpoznają mnie na ulicy, bo to znaczy, że zapamiętali moją twarz z tej czy innej roli. Tak więc moja popularność, choć czasem oczywiście męczy, jest niezwykle przyjemna, jednak przede wszystkim stanowi dla mnie ogromne zobowiązanie.

– *Wobec kogo czujesz się zobowiązana?*

– Na moją publiczną twarz pracowało mnóstwo ludzi; reżyserzy, scenarzyści, kostiumolodzy, charakteryzatorzy, oświetleniowcy itd. W związku z tym uważam, że powinnam oddawać innym to, co otrzymałam w życiu od życzliwych mi osób. Mam wrażenie, że zbierając pieniądze na Orkiestrę Świątecznej Pomocy, odbudowę Cmentarza Rakowickiego, czy organizując koncert na





W jednym z odcinków Marianna mówi: „Siedlisko, to siedziba, gniazdo, źródło, coś czego nam dzisiaj wszystkim najbardziej potrzeba. Bo my się dziś czujemy wysiedleni, wyrzuci, wydarci z naszych pierwotnych siedlisk”. Ma rację. Na tym właśnie polega ból naszych czasów. Życie nabrało takiego tempa, że wszyscy pędzimy na oślep, zapominając zupełnie o tym, co rzeczywiście ważne. Nie wolno dać się zwariować. Człowiek musi choć na chwilę zatrzymać się, rozejrzeć wokół i zachwycić tym, co go otacza, znaleźć czas dla tych, których kocha. Życie w „Siedlisku” toczy się powoli i łagodnie. Dzięki jasno określonej hierarchii ważności, większe czy mniejsze zmartwienia i problemy bohaterów nie są w stanie zakłócić poczucia bezpieczeństwa i spokojnego porządku, w jakim żyją. I chyba na tym właśnie polega tajemnica tego serialu, że przybliży on marzenia każdego człowieka o życiu w zgodzie ze sobą, z bliskimi i z otaczającym nas światem.

– *Czy postać Marianny, którą zagrałaś, jest ci w jakikolwiek sposób bliska?*

Wobec obcych stara się być pogodna i uśmiechnięta, ale mąż zawsze wie, gdy coś jest nie tak.

rzecz uchodźców z Kosowa, dają przykład, że trzeba ciągle pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują. Każda taka akcja jest oczywiście tylko kroplą w morzu potrzeb i ludzkiego nieszczęścia, a mimo to daje choćby cień nadziei, że może kiedyś zacznie się wreszcie trochę lepiej dziać na tym świecie...

– *Wierzysz w to?*

– Muszę. Inaczej bym już dawno oszalała.

– *Być może popularność „Siedliska”, serialu, który mieliśmy okazję oglądać niedawno w TV, wynika właśnie z ludzkiej tęsknoty za światem, w którym panuje ład i harmonia. Jest to historia, którą można by streścić w dwóch zdaniach: Nadal czynne zawodowo małżeństwo w średnim wieku opuszcza Warszawę i wprowadza się do odziedziczonego domku na Mazurach. Po remoncie dom ten staje się miejscem, do którego zjeżdża od czasu do czasu bliższa i dalsza rodzina.*

– Wiele osób twierdziło, że ten film nie zainteresuje widzów, a mimo to jego oglądalność była wyższa niż się spodziewano.

– Nawet bardzo. Tak jak ona, kocham przyrodę, jestem życiowo zaradna i energiczna, mam pogodne usposobienie. Dla nas obu nadrzędną wartością w życiu jest rodzina, która daje nam poczucie, że mamy dla kogo żyć, że mamy się o kogo troszczyć, że jesteśmy potrzebne. Marianna jest stuprocentową kobietą, która kieruje się przede wszystkim intuicją. Ja również. Kilka razy w życiu zdarzyło mi się postąpić wbrew intuicji i bardzo ciężko za to zapłaciłam.

– *Nieco niedzisiejsza kobiecość Marianny przejawia się chyba też w stosowaniu najróżniejszych zabiegów, które mają skłonić jej męża do podjęcia takiej, a nie innej decyzji...*

– Na tym polega jej wielka mądrość życiowa. Wiadomo przecież, że każdego mężczyznę można, używając pochwał i pochlebstw, zaprowadzić dokładnie tam, gdzie się chce. Marianna raczej rzadko mówi wprost, czego pragnie. Tak długo urabia w sprytny sposób swego męża, że on w końcu i tak postępuje zgodnie z jej wolą,

będąc przekonany, że dokonał samodzielnego wyboru, co oczywiście przyjemnie głaszcze jego męską próżność. Dzięki jej łagodnej przebiegłości ich życie toczy się bezkonfliktowo. Ja – niestety – żyję zbyt intensywnie, by mieć czas na tego typu zabiegi. Od razu mówię wprost, co myślę, czego chcę i co zamierzam, co czasem bywa oczywiście powodem najróżniejszych spięć rodzinnych. Jestem też dużo od niej ostrzejsza i bardziej wymagająca w kontaktach z najbliższymi.

– *Marianna potrafi jednak zamienić się też w zdecydowaną despotkę...*

– Jeśli tego wymaga chwila, jeśli zagrożone jest czyjeś życie, jeśli komuś dzieje się krzywda, w tę łagodną kobietę wstępuje prawie demoniczna siła i zaczyna walczyć jak lew. Ale na tym też moim zdaniem polega prawdziwa kobiecość, która każe nam często, mimo naszej wrodzonej czy nabytej łagodności, postępować w sposób absolutnie zdecydowany, bez względu na konsekwencje i opinie innych. Nie można się ciągle oglądać na mężczyzn i liczyć, że oni coś za nas załatwią. To beznadziejne. Chciałabym być tak wyrozumiała jak Marianna i mieć w sobie tyle spokoju. Ona jest osobą z gruntu dobrą. Nie wiem, czy mogę coś takiego o sobie powiedzieć, choć staram się bardzo być człowiekiem wolnym od nienawiści i złych namiętności.

– *„Czasem coś tak bezpowrotnie tracimy w życiu i przegapiamy” mówi Marianna, stojąc nad grobem swej ciotki, po której odziedziczyła dom na Mazurach...*

– Dlatego tak prawdziwe jest przesłanie księdza Twardowskiego: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Kiedy ich nagle zabraknie, zaczynają nas męczyć wyrzuty sumienia, bo przecież mogliśmy im poświęcić więcej czasu, okazać więcej miłości czy zainteresowania. Im się człowiek staje starszy, tym więcej dostrzega w minionym życiu przegapionych okazji, ludzi, miłości, pięknych miejsc, w których mógł się poczuć szczęśliwy...

– *Akcja „Siedliska” toczy się w pięknym miejscu.*

– O tak. Kanwą tego filmu jest prawdziwa historia Zofii Nasierowskiej i jej męża, reżysera Janusza Majewskiego. Opowiadała mi, że w pewnym momencie swego życia byli już pewni, że nic im się więcej wielkiego nie przydarzy. Cieszyli się ustaloną

pozycją zawodową, odnieśli sukces, mieli udane, odchowane dzieci, zwiędzili niemal cały świat. Zdawałoby się więc, że nadeszła pora spokojnej stagnacji wieku dojrzałego. I wtedy kupili skrawek ziemi na Mazurach, gdzie zbudowali sobie dom, a właściwie raj. Tam też odkryli, jak mówią, prawdziwy smak życia. Wreszcie znaleźli czas na zachwyt światem. Tak im się spodobało, że Zofia postanowiła napisać scenariusz filmu, by przy jego pomocy opowiedzieć innym o swym szczęściu. Pomogła jej w tym Wanda Majerówna.

– *Historia bohaterów „Siedliska” jest nieco inna. Zupelnym przypadkiem stają się właścicielami domu nad jeziorem.*

– Początkowo, co zrozumiałe, wcale nie jest im łatwo podjąć decyzję o emigracji z wielkiego miasta na wieś. Ich przykład uczy jednak, że każdy, bez względu na wiek, stan konta i wykonywany zawód, może szukać swego miejsca na ziemi, bo ono na pewno gdzieś jest. Ten film mówi też o dojrzałej miłości pary ludzi w średnim wieku. Nie ma już między nimi mowy o gwałtownych uniesieniach i emocjach. Zbyt dobrze się znają. Ich związek opiera się więc na wzajemnej tolerancji i codziennym wybaczeniu sobie swych słabostek. Dawno już zrezygnowali z prób zmienienia swego partnera, więc teraz mogą się już tylko w pełni akceptować.

– *Czy znajdujesz w swym życiu podobny spokój, jaki panuje w „Siedlisku”?*

– Staram się. Najważniejsze jest uzyskanie wewnętrznej równowagi pomiędzy ambicjami zawodowymi, rolą żony, matki, pani domu, kobiety. Cały czas walczę o to, by nie popaść w jakiś głupi obłąd. Aktorstwo wymaga ogromnych sił, zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Trzeba być pracowitym i ambitnym. Wykonując ten zawód, muszę się nieustannie popisywać przed innymi, chwalić sobą, swym ciałem, wdziękiem, swoją niepowtarzalnością. W aktorstwie czai się pułapka samouwielbienia, w którą niezmiernie łatwo wpaść. Aktor staje się wtedy narcystycznie egoistyczny i zapomina o tym, że ma przede wszystkim służyć innym, czyli widzom.

– *Podobno odpisujesz na wszystkie listy, które dostajesz od swoich widzów?*

– Staram się. Oczywiście nie robię tego natychmiast, bo jestem zbyt zajęta. Najczęściej piszę wtedy, gdy mam w teatrze trochę wolnego czasu pomiędzy scenami, w których gram. Część listów jednak przychodzi bez adresu zwrotnego. Najwyraźniej ich autorzy są tak samotni, że pisząc do mnie, chcą się tylko wygadać przed kimś, kogo twarz znają. Te listy najbardziej mnie przynębiają.

– *Wydajesz się być osobą niezwykle zorganizowaną...*

– Muszę. Mój tryb życia jest tak nieuporządkowany, że gdybym do niego dorzuciła jeszcze wewnętrzny chaos, zwariowałaby najpierw moja rodzina, a potem ja. Często się przecież zdarza, że wracam nad ranem ze zdjęć, przed południem mam zajęcia w szkole aktorskiej, wieczorem gram w teatrze. A przecież trzeba ugotować obiad, posprzątać, pogadać z synem i z mężem... Ratuje mnie rygorystyczna dyscyplina i końskie siły. Jestem wobec siebie bardzo wymagająca. Szkoda mi czasu na leniuchowanie. Zwłaszcza teraz gdy jest tak rozkosznie ciepło i wszystko wokół tonie w zieleni. Kocham rośliny. Potrafię wstać o siódmej rano i pojechać na rowerze 10 km do Rząski, gdzie budujemy dom i mamy ogród. Sadzę kwiaty i drzewa, a ponieważ nie lubię, gdy obcy kręcą się po moim trawniku, sama go walcuję i grabię, co jest strasznie męczące, ale ja to uwielbiam.

– *Skąd u ciebie tyle energii?*

– Samo życie mnie tak nakręca. Odnozę nawet wrażenie, że z wiekiem mam coraz więcej sił.

– *Z wiekiem...? Czujesz się czasem starsza?*

– Nigdy. Bardzo mi się podoba to, że czas mija. Może dlatego że ja tak strasznie długo byłam młoda. Do 34 roku życia prawie wcale się nie zmieniłam, więc ciągle obsadzano mnie w rolach młodziutkich dziewczątek. A ja, po przeżyciu wielkiego dramatu, jakim była śmierć mojego pierwszego męża, po kilku bardzo poważnych wypadkach samochodowych, byłam już przecież doświadczoną przez życie kobietą. Moje dojrzałe wnętrze pozostawało bardzo długo w sprzeczności z moją niewinną powłoką zewnętrzną. Miałam już tego dość. Więc kiedy nagle, po urodzeniu

dziecka, moje ciało tak bardzo się zmieniło, bo przytyłam 34 kg, poczułam chyba ulgę. Kobiety zazwyczaj starzeją się powoli, więc mają czas, by się do tego przyzwyczaić. Choć u mnie zmiany fizyczne nastąpiły nagle, nie przejmowałam się tym zbytnio. Byłam wtedy bardzo silna, bo wreszcie urodziłam wymarzone dziecko. Trochę się oczywiście obawiałam powrotu do zawodu. Gdy otrzymałam pierwszą po ciąży rolę u Kazimierza Kutza, obleciał mnie strach, że on mnie takiej wcale nie będzie chciał. Ale kiedy przyszłam na pierwszą próbę zniknęły wszelkie obawy, bo Kazio w sposób bezceremonialny zawołał życzliwie na mój widok: „O, Anka, ale cię ta ciąża do ziemi przyciągnęła! No, teraz to masz i dupę, i cyce, wreszcie się z ciebie prawdziwa baba zrobiła”. Tym jednym zdaniem wyleczył mnie z jakichkolwiek kompleksów. Zresztą najważniejsze role w moim życiu zagrałam już po urodzeniu dziecka, czyli jako kobieta dojrzała.

– *Kiedy widz, jak pedzisz z rozwianym włosom na rowerze ulicami Krakowa i z uśmiechem pozdrawiasz znajomych, trudno mi sobie wyobrazić, że bywasz też w złym humorze.*

– Jak każdy, mam oczywiście czasem wszystkiego dość, jestem zmęczona, smutna, przybita. O tym rozmawiam jednak wyłącznie z najbliższymi, bo oni mają prawo wiedzieć, jak się czuję. Wobec obcych staram się być zawsze pogodna i uśmiechnięta. Obiektywnie rzecz biorąc wszyscy mamy powody do narzekania i bycia niezadowolonym. Jednak ja już dawno zrozumiałam, że moje samopoczucie zależy wyłącznie ode mnie. Trzeba tak długo sobie wmawiać, że jest świetnie, dopóki się w to nie uwierzy. Takiego spojrzenia na siebie i świat nauczyłam się, leżąc miesiącami w najróżniejszych szpitalach. Napatrzyłam się wtedy na tyle cierpienia, że zrozumiałam, jak bardzo zostałam obdarowana przez los. Mam przecież obie ręce i obie nogi, mam jeszcze w dodatku sprawną głowę i dziecko, i męża, i pracę, i dom. Jestem więc najbogatszą osobą na świecie. Niestety, w natłoku spraw i kłopotów codziennych, łatwo się zapomina o takim bogactwie. Dlatego trzeba sobie powtarzać jak litanie każdego dnia, że się jest człowiekiem szczęśliwym. ○